Nr 263 Kraków, Piątek dnia 15 Listopada 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Bezstronny sąd.

Zawsze głośno to wypowiadać, co się za prawdę poczytuje; nie schlebiać obłudnie własnym stronnikom, ani nie napadać niesłusznie przeciwników; starać się być w każdej sprawie bezstronnym i sprawiedliwym; nie skąpić, w razie potrzeby surowych rad i gorzkich wyrzutów najbliższym nawet przyjaciołom — a pośród intryg i gmatwanin partyjnych, trzymać się zawsze nitki Arjadny, by przy jej pomocy wyjść na światło prawdy — oto zasady, któremi, według nas, każdy dziennik rzetelnie niezawisły powinien się kierować, zwłaszcza jeśli chce przemawiać nie w zastępstwie jakiegoś drobnego odłamu społeczeństwa, jakiejś partji politycznej, lecz całego narodu.

Tak pojmując nasze zadanie i obowiązki, wypowiemy szczerze, co sądzimy o ponownem przyjęciu przez dra Luegera wyboru na prezydenta miasta Wiednia.

Każde stronnictwo walczące, czy to z przestarzałym, czy też ze zgubnym stanem rzeczy, w osobie wodza, który na jego czele stoi i niem kieruje, widzi skrystalizowane swoje potrzeby, pragnienia i ideały, więc też słuszną jest rzeczą, by w dniu, w którym stronnictwo władzę zdobędzie, ów wódz pozostał nadal jego zwierzchnikiem, bo tylko wtedy będzie mógł to urzeczywistnić i wcielić w formy widome, co przedtem tylko głosił. Nic tedy nie było ani słuszniejszego, ani naturalniejszego nad to, że gdy stronnictwo anty-żydowskie we Wiedniu, zdobyło nareszcie większość w Radzie miejskiej, że wtedy dr Lueger, jego dusza i kierownik, został obrany burmistrzem.

Ale kandydatura tego ze wszech miar niepospolitego męża, z przyczyn nie dość jeszcze dobrze znanych, nie uzyskała zatwierdzenia monarszego. Po tym fakcie nasuwały się więc następujące pytania: Czy w razie ponownego wyboru Luegera gabinet i cesarz zmienią swoje zdanie? A jeżeli nie zmienią, czy dobrze się stanie, jeźli dr Lueger będzie trwał przy swojej kandydaturze? Co do pierwszego pytania, to odpowiedź na nie leżała jak na dłoni. Rząd, po stanowczej deklaracji hr. Badeniego nie mógł ustąpić, cesarz zaś, jak dotąd, zbyt jeszcze wielkiem zaufaniem obdarza swego premiera, iżby mógł go poświęcić. Należało tedy zapytać, czy dr Lueger powinien był po raz drugi, ubiegać się o złoty łańcuch, którym burmistrze wiedeńscy zdobią swoje piersi. Otóż, według nas, ponowna jego kandydatura była konieczna, by wykazać, że większość Wiednia, mimo niełaski rządu, chce Luegera widzieć na czele, i że on, a nie kto inny, był i jest głową całego stronnictwa. Ponowny wybór miał być zatem protestem przeciw uchwale gabinetu, a nagrodą dla odtrąconego.

Po takiem atoli zadośćuczynieniu moralnem, dr Lueger, według nas, nie powinien był już wyboru przyjąć. Gdyby w tej ważnej, powiedzmy więcej; prawdziwie przełomowej chwili w swojem życiu, umiał on był wznieść się do takiego bohaterstwa, byłby został nadal nie tylko wielkim agitatorem, lecz także wielkim człowiekiem.

Po dobrowolnem ustąpieniu dra Luegera, stronnictwu jego nic zgoła nie groziło. Wiemy z najlepszego źródła, że gabinet nie był przeciwnym, aby antysemici rządzili w Ratuszu, on tylko nie życzył sobie widzieć tam u steru człowieka, który rządowi niejednokrotnie krwawą ironją gorzkie zgotował chwile. Z łona tedy 93 radnych mógł krzesło prezydjalne objąć którykolwiek z najzdolniejszych. Lueger zaś, zostawszy wiceprezydentem, byłby i tak wywierał stanowczy wpływ na zarząd miasta, a nie miałby tam rąk krępowanych w politycznej działalności. Ustąpić tedy dobrowolnie nakazywała nietylko rycerskość, lecz i roztropność. Rycerskość — aby nie mówiono, iż Lueger stawia własną ambicję wyżej, niż dobro miasta i spokój obywateli, których od pół roku nęka bezustanna agitacja; roztropność — gdyż nikt nie przewidzi, ażali ponowne rozwiązanie Rady miejskiej, czego wszyscy się spodziewali, wyjdzie tym razem na korzyść stronnictwa antyżydowskiego.

Jak każdej wojny, tak i każdej agitacji wyniki są wątpliwe. Chociaż wierzymy, że stronnictwo antysemickie będzie szło dalej w zwartych szeregach, mimo to, nikt nie zaręczy, ażali tych szeregów nie przerzedzą nadzwyczajne wypadki polityczne, na które zanosi się w Europie, a jeżeli to nastąpi, jeźli przy ponownych wyborach, antysemici zdobędą choćby tylko o jedno krzesło mniej, niż ich mieli teraz, czy już to samo nie będzie dla nich porażką? Na niepewne losy walki nie należało tedy narażać stronnictwa, które tak silną dzierżyło teraz pozycję.

Tylko jedna okoliczność mogła była wpłynąć na postanowienie Luegera, mianowicie to, gdyby stronnictwo samo było od niego zażądało przyjęcia drugiego wyboru. Ale stronnictwo, o ile wiemy, takiego warunku nie stawiało, przeciwnie, zupełną decyzję w tej sprawie pozostawiło swemu przywódcy. Za to więc, co się stało, on sam musi przyjąć na siebie całą odpowiedzialność — a ponieważ odtąd nieprzyjaciele tem śmielej będą twierdzili, że głównym motorem jego czynności jest miłość własna, przeto przykro nam, że ostatniego kroku dra Luegera nie możemy wpisać w rubrykę prawdziwych zysków do księgi jego społeczno-politycznej działalności.

13-ty Listopada we Wiedniu.

Wiedeń d. 13 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*). Długo pamiętnym będzie dzień dzisiejszy dla Wiednia, dzień trzeciego wyboru dra Luegera na prezydenta miasta Wiednia. Pierwszy wybór odbył się w czerwcu b. r., gdy w wiedeńskiej Radzie miejskiej po wyborach uzupełniających z drugiego ciała wyborczego antysemici osiągnęli w sile wzmocnionej 64, radnych. Wybrano Luegera pierwszym wiceprezydentem, a kiedy wskutek tego liberał dr Grübl złożył prezydenturę, padł wybór na dra Luegera w jego miejsce. Ponieważ antysemickie stronnictwo nie posiadało wówczas większości, i część liberałów głosowała na Luegera tylko w zamiarze, żeby on, zostawszy prezydentem, narażony był na szykany liberałów, i jako prezydent miasta nieposiadający większości, krępowany i bezwładny był na każdym kroku — dr Lueger ocenіwszy trafnie położenie, albo raczej zastawione mu sidła, wyboru nie przyjął, poczem nastąpiło rozwiązanie Rady gminnej i *interregnum* komisarza rządowego Friebeisa. Z końcem września odbyły się nowe wybory gminne, z których antysemici wyszli, jak wiadomo w sile 92, posiadłszy dwie trzecie części głosów. Ostatnie wypadki znane są dobrze, dlatego nie będę ich powtarzał, a tylko zaznaczę, iż sprawa prezydentury wiedeńskiej, względnie sprawa wyboru dra Luegera, stała się wskutek niefortunnej interwencji rządu, polityczną w najwyższym stopniu, tak, iż rzeczywiście sprawdziły się słowa ks. Lichtensteina, iż na zajścia w wiedeńskim ratuszu, cały świat ma zwrócone oczy.

Wśród najbardziej naprężonych warunków, odbył się wybór dzisiejszy dra Luegera po raz trzeci na prezydenta miasta. Nie potrzebuję dodawać, iż wzburzenie umysłów pomiędzy tutejszą ludnością, dosięgło szczytu. Co dzień ten przyniesie? — Oto pytanie chwili, elektryzujące masy, które już z rana z całego Wiednia zaczęły się posuwać ku dzielnicy ratuszowej.

Ale ratusz wiedeński wyglądał iście jak twierdza cernowana przez silne oddziały pieszych i konnych policjantów. Wszystkie ulice w około i plac przed ratuszem zamknięto oddziałami straży bezpieczeństwa, kordonem siły zbrojnej, która wypychała i tłoczyła tłumy ku Ringstrasse i w dalsze boczne ulice. Kto krzyknął: „Niech żyje Lueger!“ — wpadał w rękę policji. Wołano więc ironicznie: „Niech żyje Bloch!“ Za to nie aresztowano. Pomiędzy uwięzionymi znajdowało się dużo kobiet. Tłumy nieprzejrzane były w wielkiem rozdrażnieniu, a ostre słowa padały przeciwko hr. Badeniemu i przeciw *polnische Wirthschaft*. W sali ratuszowej rozpoczął się tymczasem o godz. 11-ej uroczysty akt wyboru. Dziewięćdziesiąt i dwa głosy padły na Luegera, o jeden mniej, aniżeli przy ostatnim wyborze, a to z powodu, iż antysemicki radca Lehofer zachorował i musiał wyjechać do Abbazji. Liberałowie oddali 45 białych kartek. Starosta Friebeis, kierujący aktem wyborczym, zapytał po sprawdzeniu wyboru Luegera, czy wybór przyjmuje, czem Lueger odezwał się w te słowa:

„Położenie, w jakiem się znajduję, tłómaczy, jeśli przed złożeniem oświadczenia co do wyboru, wypowiem słów kilka. Wobec niezatwierdzenia mojego wyboru, usiłowano wielokrotnie ponowny mój wybór na prezydenta miasta i przyjęcie tego wyboru z mej strony przedstawić jako sprzeciwienie się woli cesarza, a nawet jako naruszenie winnej czci dla osoby monarchy. Jeśli by to było prawdziwem, to o wiele więcej byłoby prawdziwem, iż sprzeciwieniem się jest wszelka opozycja przeciwko cesarskiemu ministrowi, który nietylko jest zatwierdzonym, ale mianowanym przez cesarza. Sądzę, iż nie znajdzie się żaden rozsądny człowiek, któryby podzielał takie zapatrywanie. Niezatwierdzenie mojego wyboru nastąpiło na propozycję Rady ministrów, jest zatem aktem rządu i pokazuje się, iż rząd nie chce, żebym był prezydentem stolicy.

Jednem atoli z głównych wymagań, jakie stawiać należy wobec prezydenta miasta jest, żeby był niezawisłym w każdym kierunku. Musi on być wiernym sługą cesarza, lecz i ludu i musi uprawnione życzenia i żądania ludu wszędzie i przeciwko każdemu, także i przeciwko rządowi, umieć zastępować. Może on to atoli czynić tylko wtedy, jeźli rząd wie, iż ma do czynienia z mężem, który nie ucieka z placu przy najlżejszem marszczeniu czoła. Dla mnie przedstawiało się pytanie tak:

Czy mam się poddać orzeczeniu władzy rządu, lub słuchać woli ludu?

Zanim miałem odpowiedzieć na to pytanie, badałem siebie, czy jestem istotnie, jak prezydent ministrów powiedział, niepowołanym. Znalazłem u siebie kilka przymiotów, które w Austrji są źle widziane; liczą mi to za występek, iż wzniosłem się własną pracą i siłą, że jestem dobrym Austrjakiem o niezawisłym umyśle, że jestem sługą Boga, a nie złotego cielca. Przymioty te nie są w oczach ludu żadnym błędem. Stanęły mi także przed oczyma zdarzenia, jakie zaszły pomiędzy dniem mojego wyboru a niepotwierdzeniem. Pokazują one pomimo wszelkiego zaprzeczenia każdemu bezstronnemu spostrzegaczowi owe wpływy, których padłem ofiarą. Właśnie te wpływy muszą każdemu Wiedeńczykowi, każdemu Austrjakowi wyjaśnić, iż dziś nie idzie o osobę dra Karola Luegera, lecz o cześć i wolność mego miasta rodzinnego Wiednia (silne oklaski), o cześć i wolność mojej biednej, uciśnionej ojczyzny, Austrji. Rozważenia te wkła-

dają na mnie obowiązek, wytrwać w walce i prowadzić ją z niezłomną odwagą i niezłomną siłą (oklaski).

Kto chce, żeby go lud nie opuścił, ten musi także wobec ludu zachować wierność, a ja nie byłbym mężem, gdybym tej wierności nie dochował. Lud Wiednia uważałby cofanie się z mej strony, jako znak pożałowania godnej słabości i straciłby wszelkie zaufanie do tego, który dotychczas uchodził, jako wydający hasła do świętej walki. Oświadczam, iż przyjmuję z podziękowaniem wybór, jaki padł na mnie". (Przeciągłe oklaski).

Po tem przemówieniu wyciągnął starosta Friebeis z zanadrza ukaz namiestnika, rozwiązujący Radę gminną, z powodu ponownego wyboru niezatwierdzonego przez cesarza dra Luegera, co namiestnictwo uważa jako wrzekome „sprzeciwianie się najwyższemu objawowi woli".

Więc znowu samorząd Wiednia w zawieszeniu, rządy c. k. komisarza w ratuszu wiedeńskim.

Tymczasem w całej dzielnicy ratuszowej gospodarka policyjna jak za czasów ś. p. Bacha. Aresztują nie tylko mężczyzn, ale i kobiety, rozpychają i tłoczą, tamują wolność krążenia. Pomimo jednak, iż co najmniej 600 policjantów było na placu, tłumy ludu pociągnęły przed parlament i z zapałem wołając: „Niech żyje Lueger!" demonstrowały na cześć jego. Część tłumu pociągnęła przed zamek cesarski i tu wznosiła okrzyki na cześć Luegera, ale stąd wojsko, stojące na odwachu, wyparło demonstrujących.

Dzień dzisiejszy może być pamiętnym nie tylko dla Wiednia, lecz dla całej Austrji.

Przesilenie w klubie Hohenwarta.

Nareszcie przedarły się do wiadomości prasy, informacje o szczegółach obrad w klubie posłów konserwatywnych nad sprawą Luegera. Dowiedzieliśmy się zatem przedewszystkiem, że z pomiędzy pięćdziesięciu czterech członków klubu, dwudziestu było nieobecnych, dając tem do poznania, że się solidaryzują ze stanowiskiem, jakie wobec niezatwierdzenia Luegera zajęli posłowie: Dipauli, Morsey, Fuchs, Doblhammer, Oberndorfer, Peitler, Zehetmayer, Ebenhoch i Schorn. Ponieważ z tej ostatniej grupy nie wzięli udziału w posiedzeniu tylko Dipauli i Morsey, liczyć zatem wypada, że lewe skrzydło klubu konserwatywnego stanowi 26 posłów; jest to zatem prawie połowa całego klubu.

Obrady zagaił hr. Hohenwart, czyniąc ośmiu posłom katolickim wyrzuty, że przed podpisaniem wniosku Pattaia, nie prosili o pozwolenie ani stronnictwa, ani jego parlamentarnej komisji. Imieniem czeskiej większej własności, hr. Deym przyłączył się do tych wyrzutów, zapewniał jednak, że jego przyjaciele polityczni zajmą ściśle objektywne stanowisko, wobec kroku lewego skrzydła stronnictwa. Następnie w sposób stanowczy i świetny przemawiał dr Ebenhoch. „Podpisaliśmy wniosek Pattaia nie tyle z powodu naszej sympatji dla partji chrześcijańsko-socjalnej, z której zresztą wcale nie czynimy tajemnicy, lecz jedynie dlatego, ponieważ krok rządu boleśnie obraził nasze patrjotyczne uczucia i ponieważ mają tego od nas prawo wymagać wyborcy". Dotykając sprawy dep. Steinera, oświadczył Ebenhoch, że zarówno on, jak i jego przyjaciele polityczni, najenergiczniej potępiają to nieszczęsne wystąpienie. Mowa Ebenhocha uczyniła głębokie wrażenie: zrozumiano, że niepodobna bezpośrednio po niej prowadzić obrad w dalszym ciągu i do głosowania dopuścić, ponieważ w takim razie niewątpliwie szczegółny prezes klubu ze swoją opinją, znalazłby się w najzupełniejszem odosobnieniu.

Dlatego też hr. Falkenhayn czuł się spowodowany szczęśliwym pomysłem uratować sytuację. Postawił mianowicie wniosek, aby telegraficznie zawezwać do Wiednia nieobecnych Dipaulego i Morseya, ponieważ trzeba przed powzięciem ostatecznej uchwały, wysłuchać także i ich zdania. Przez przyjęcie tego wniosku, zyskano na czasie, aby się gruntownie namyśleć nad położeniem. Hrabia Hohenwart usposobienia klubu zrozumiał doskonale, że w razie, gdyby Dipauli, Morsey i ich przyjaciele zmuszeni byli z organizacji klubowej wystąpić, niewątpliwie połączy się z nimi także większość deputowanych włoskich. Równocześnie posłowie słoweńscy, którzy oddawna czekają na dobrą do wystąpienia sposobność, oderwaliby się od stronnictwa, ażeby się połączyć z „Hrvatsko-slowenskym klubem".

Z KRAJU.

Lwów dnia 13 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Bloch we Lwowie. — Skutki krachu giełdowego. — Szkoła operowa.

(C). Dziś rano przybył do Lwowa znany rabin floridsdorfski, dr Bloch, który po rezygnacji z mandatu kołomyjskiego podwoił swoją energję i zmobilizował cały legjon swoich zwolenników politycznych, aby tylko ów „dobrowolnie" porzucony posterunek, wywalczyć sobie ponownie za jakąbądź cenę. Bloch zabawi w Galicji kilkanaście dni, może nawet parę tygodni, specjalnie w celu zapewnienia sobie jak największych szans wyborczych. Pierwszym etapem w jego odysei agitacyjnej jest właśnie Lwów. Natychmiast po przybyciu zwołał Bloch na dziś wieczór konferencję mężów zaufania tutejszego stronnictwa syonistów żydowskich, aby pozyskać dla siebie wpływ, jakim ono na pewną część wyborców rozporządza. O rezultacie konferencji doniosę jutro, na razie zaznaczam, że przed kilku dniami odbyło się tu już posiedzenie żydowskiego towarzystwa politycznego, zwołane specjalnie w celu zdecydowania się, jakie stanowisko zająć wobec ponownej kandydatury blochowskiej i jednogłośnie uchwaliło wydać do wyborców odezwę, piętnującą Blocha, jako jednostkę szkodliwą dla interesów żydowskich. Ponieważ zaś menerzy tow. politycznego są zarazem filarami syonizmu, należałoby wnosić, że i na dzisiejszej konferencji oświadczą się przeciw kandydaturze Blocha. Nie wykluczona jest jednak ewentualność, że Bloch zobowiąże się do pewnych wyraźnie określonych ustępstw na rzecz syonistów i pod takim warunkiem zdobędzie sobie ich poparcie, które ma dla niego niepoślednie znaczenie przedewszystkiem dla tego, ponieważ narodowo-żydowskie stronnictwo, posiada w swojem łonie kilku znakomitych mówców i agitatorów. Rano konferował Bloch z rabinem lwowskich żydów postępowców, drem Jecheskelesem Caro, który stanowi przedmiot serdecznej nienawiści syonistów, widzimy zatem, że zacny rabiu floridsdorfski kokietuje wszystkich od razu z gorączkową skwapliwością, byle tylko nie utracić drogocennego mandatu, po który sięga współzawnca jego, adwokat kołomyjski, Trachtenberg, posiadający zapewnione poparcie głosów chrześcijańskich na podstawie znanej ugody z p. Stanisławem Szczepanowskim.

Ostatni krach giełdowy dotkliwie dał się uczuć także rozmaitym lwowskim „finansistom". Nazajutrz po krachu wały hetmańskie przed kantorami wekslowymi roiły się od zrozpaczonych członków czarnej giełdy, która napróżno starała się przyjść do siebie po okropnej klęsce zniżkowej. Niektórzy giełdziarze płakali na ulicy, jak dzieci, wielu zawodziło w głos, inni z naciśniętemi na głowie cylindrami chodzili tam i napowrót, jak automaty, utraciwszy zupełnie świadomość katastrofy. Byli to tacy, którzy przegrali wszystko, co do ostatniego grosza i w przeciągu kilku godzin z poważnych finansistów zostali żebrakami. Ci, których dotknęła częściowa tylko ruina, zbili się w małe gromadki, dysputując gorączkowo na temat krachu. Sceny takie rozgrywały się wobec tysięcy przechodniów ulicznych, którzy z zimną krwią przypatrywali się tragedjom setek rodzin, doprowadzonych za jednym zamachem do żebraczego kija. Teraz dopiero dowiedzieliśmy się ze zdziwieniem, na jak ogromną skalę odbywała się we Lwowie gra na giełdzie. W całem mieście nie ma jednego kramarza, jednego właściciela szynkowni, któryby nie posiadał bodaj jednego papieru. Na zaułkach żydowskich, gdzie gnieździ się najokropniejsza nędza, rozlega się taki sam lament, jak w wytwornych apartamentach wielu skrachowanych panków. Można sobie wobec tego wyobrazić rozmiary powszechnej żałoby finansowej, która dotknęła graczów tutejszych. Z chrześcijan znaczniejsze straty poniosło kilku zamieszkałych tu magnatów i drobniejszych Geldhabów. Wymieniają głośno nazwiska nieszczęsnych spekulantów, takich, którzy potracili kompletnie wszystko i takich, którzy ponieśli tylko znaczny uszczerbek. Dwom znanym tutaj powszechnie przedsiębiorcom, którzy z równą swobodą robili interesa na kąpielach i na nafcie, jak na sztuce dramatycznej, przypisują stratę 200.000 złr. być może jednak, że cyfra ta jest przesadzoną. Pewien hrabia, zajmujący bardzo wybitne stanowisko autonomiczne, przegrał do spółki z innym finansistą pół miljona. Ile wynosi ogólna strata, jaką poniosło nasze miasto, na razie nie da się obliczyć, bankierzy tutejsi sądzą jednak, że dosięga ona w najlepszym razie 3,000.000 złr. Przeszło 200.000 złr. stracili kapitaliści i spekulanci żydowscy.

Szkołę operową zakładają we Lwowie 1 grudnia, znana u nas zaszczytnie nauczycielka śpiewu, panna Paulina Stróżecka i p. Mieczysław Kamiński, niegdyś europejskiej sławy tenor i pierwszy w świecie wykonawca partji wagnerowskich, a dziś reżyser opery lwowskiej. Panna Stróżecka jest uczennicą Lampertiego i posiada we Lwowie od lat dziewięciu szkołę, z której wyszedł już cały szereg obiecujących sił artystycznych. Uczniowie p. Stróżeckiej angażowani są na kilku scenach niemieckich, czeskich i rosyjskich. Szkoła operowa, powstająca pod tak wzorowem kierownictwem, nawiąże stosunki z zagranicznemi ajencjami teatralnemi, aby wychowankom swoim ułatwiać *engagements* na obcych scenach, jeżeliby nie było na polskich. Repertoar operowy przyswajany będzie w czterech językach: polskim, francuskim, włoskim i niemieckim. Dla wyjaśnienia dodać należy, że szkoła operowa p. Stróżeckiej i p. Kamińskiego będzie czemś zupełnie odmiennem od istniejących już u nas w znacznej liczbie szkół śpiewu, z których uczniowie wychodzą wykształceni tylko pod względem wokalnym. Szkoła operowa, prócz wokalnego wykształcenia, da swoim wychowankom podkład sceniczny, do czego posłużą osobne wykłady deklamacji z zastosowaniem do wymagań muzyki dramatycznej. Nadto kłaść ona będzie główny nacisk na repertoar operowy. Szkoły takiej, ściśle biorąc, nie mieliśmy dotąd w kraju.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, d. 13 listopada.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wczoraj była na audjencji u cesarza, deputacja lublańskiej rady miejskiej, złożona z burmistrza Grassellego, jego zastępcy dra Bleiweisa i radcy H. Hribara, celem złożenia podziękowania monarsze, za pomoc ofiarowaną i osobiste przybycie do miasta. Jak wiadomo, lublańska rada miejska uchwaliła wystawić monument cesarza Franciszka Józefa, jako dowód wdzięczności miasta. Cesarz rzekł na to, że wystawienie monumentu, uważa za dowód przywiązania Lublańczyków do swojej osoby.

Według ostatnich wiadomości, stan zdrowia hr. Taaffe znowu się polepszył. Chory posiada bardzo silny organizm i skutkiem tego, doktorzy mają znów nadzieję utrzymania go przy życiu.

W lokalu Ronachera, w dniu 30 listopada, odbędzie się wielki wieczór muzykalno-dramatyczny, pod protektoratem pani Bilińskiej, żony ministra skarbu, na cele dobroczynne, a głównie na korzyść austrjackiego związku kobiet i ochronki dzieci w Aggsbach. Zabawa zapowiada się nadzwyczaj świetnie, bo wezmą w niej udział najpierwsze siły wokalno-muzykalne stolicy.

W Burgu przedstawiono wczoraj komedję trzyaktową Hermana Sudermanna: „Szczęście w zakątku". Jak się łatwo dorozumieć, teatr był przepełniony i wszyscy przebieg akcji śledzili z niezwykłą ciekawością. Sudermann stworzył nową szkołę i chociaż nie każdy jego utwór zaleca się wydatnemi przymiotami, ale zawsze odznacza się pewną oryginalnością. Znalazł on już wielu naśladowców, ale jak zwykle, kopja nigdy nie dorówna oryginałowi. Czy się ostatnia jego komedja utrzyma na scenie? — to drugie pytanie i wątpić o tem można, bo utwór to nawskróś realistyczny, przytem przewlekły i nudny, z dodatkiem tezy nie bardzo sympatycznej. Dwie główne role: Wiedermanna i jego żony Elżbiety, spoczywały w rękach Sonnenthala i panny Sandrock. Obiedwie wykonane były koncertowo, ale nie mogły uratować sztuki. Publiczność milczęco jej wysłuchała, a Sudermann może zapisać w swoim rachunku, jedno więcej niepowodzenie. Dziś, realizm traci coraz więcej grunt pod nogami i każdy pragnie widzieć na scenie obrazy jasne i uczciwe. Ciemne tło sztuki, przeplatane występną miłością, nuży i sprawia mu przykrość, a po takie wrażenia publiczność nie chce chodzić do teatru. Zwrot ten, w usposobieniu publiczności uczęszczającej do teatru, można nazwać pomyślnym i być może pociągnie za sobą zupełne przeobrażenie w dramaturgji. I tego życzyć należy. *Swój.*

Red Jacket Calumet Po. L. B. 28. Hongton Co. U. S. Of N. America Mitchigan d. 15 października 1895 r.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W mojej parafji mieliśmy tu straszny wypadek, gdyż w kopalni miedzi „Osceola“ powstał ogień, skutkiem czego 32 ludzi zostało uduszonych, z których 8 należało do mojej parafji. Podaję ich imiona i nazwiska, aby, jeżeli mają krewnych w kraju, ci zgłosili się do mnie i przysłali mi prawne pełnomocnictwa, legalizowane przez konsula amerykańskiego we Wiedniu, a otrzymają spadek, gdyż prawie każdy z owych nieszczęśliwych pozostawił mały kapitalik, który zginie bez śladu, jeżeli prawny spadkobierca po niego się nie zgłosi. Nieszczęście, o którem mówię, wydarzyło się dnia 7 września r. b. Oto nazwiska tych, co zginęli:

1) Andrzej Rosiński, syn Tomasza, ur. w Strzelnie w W. Ks. Poznańskiem. Ma żonę i 7 dzieci w kraju.

2) Michał Hoła, Rusin, syn Maksyma, ur. w komitacie Szorosz, poczta Lako we Węgrzech.

3) Michał Polschek, syn Piotra, Rusin, kawaler, ur. w Snakowie (?) krewni w kraju.

4) Teodor Stoła, ur. w Wojkowie, w Galicji, poczta Muszyna, żonę w kraju zostawił.

5) Stefan Reztnej, rodem z Wojkowej, także żonaty.

6) Jan Balaczak, (nazwisko nieczytelnie napisane) ur. w Zabłoniu, w komitacie Awa, we Węgrzech, kawaler, krewni w kraju.

Prócz tych, między zabitymi znajdują się także Antoni Józwiek i Ignacy Majchrek z Poznańskiego, obydwa żonaci. *Ks. August Krogulski.*

Adres jak wyżej.

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

XIV.

Gwar, krzyk, nawoływania, tłok, ale turkotu wcale nie słychać. Oto co Europejczyka, gdy z domu wyjdzie, najpierw tu uderza. Na Pera można częściej spotkać powóz dwukonny, nawet karetę elegancką, wiozącą turystę, bankiera, lub ambasadora, ale po lewej stronie Złotego Rogu, w tureckim Istambule, ekwipaż jest taką rzadkością, że każdy z przechodniów staje i nań patrzy, jak na zjawisko niezwykłe. Tam, gdy Turek usłyszy głośny turkot kół, skaczących po bruku nierównym, wie, że jedzie albo minister do swojego biura, albo sam wielki wezyr do W. Porty, albo „frankowie“, jak powszechnie zowią tu cudzoziemców. Tramwaj, choć wszystkie łączy przedmieścia i wspina się na wzgórza najwyższe, nie sprawia żadnego turkotu; jego brudne wagony rzadko też są pełne. Muzułmanin lubi chodzić pieszo, a gdy wyjeżdża, to najchętniej konno.

Główna ulica Pera, długa na kilka kilometrów, dość równa i prosta, lecz wąska, zwłaszcza w pierwszej połowie, ma po obu bokach wąziutkie chodniki i magazyny europejskie z napisami we wszystkich językach; grecki jest jednak wszędzie górą, a zaraz po nim ormjański. Od rana do nocy jest ona ludźmi zabita, którzy płyną jak fala wezbrana. Bryk z towarami wcale tu nie widać. Grzbiet ludzki zastępuje tu wóz na kołach, a tylko większe ciężary, jak kamień, cegłę i drzewo, dźwigają objuczone muły, osły lub konie. Handel odbywa się także po większej części pod gołem niebem. Tu Turek sędziwy, z brodą siwą i policzkami zapadniętemi, mając olbrzymi kosz na plecach, pod którego ciężarem do pół ciała się zgina, i trzymając prócz tego w rękach wagę z pigwami, z których każda jest duża jak głowa dziecka, błaga przechodniów, by jego towar kupowali. Bo jest to owoc wyśmienity, smaczny, zdrowy a taki tani, że mu równego nie znajdziesz nad brzegami Bosforu. O krok za nim krzyczy drugi, że jego winogrona są niezmiernie soczyste i najlepsze na kuli ziemskiej; trzeci głosem fistułowym zachwala lemonjadę, którą ma w kilku naczyniach miedzianych, ważących razem centnar, jeżeli nie więcej; czwarty dźwigający dwie konwie żelazne, skórą obszyte, zwraca uwagę przechodniów na znajdującą się w nich wodę; piąty sprzedaje wschodnie słodycze, ślicznie wyglądające na oko, lecz nie smaczne dla Europejczyka; inni korale, płótna, kołdry, suknie, fezy, kapelusze, słowem wszystko, czego człowiek potrzebuje. Ale choć wrzeszczą, że o mało bębenki w uszach ci nie popękają, mimo to żaden z nich nie jest natrętnym. Tu nikt cię za rękaw nie ciągnie i do kupna nie zmusza, a kaźdy jeno wołaniem, niebo rozdzierającem, usiłuje przemówić do twego uczucia i sumienia.

Uszliśmy ledwie kilkadziesiąt kroków, gdy nagle słyszymy przed sobą wołania przeciągłe, monotonne, jakby ostrzegające; trzeba było zejść na bok, zbliżał się bowiem liczny zastęp tragarzy, dźwigających najrozmaitsze przedmioty. Litość bierze patrzeć na tych ludzi. Każdy z nich ma na plecach rodzaj siodła skórzanego, na którem kładzie swój ciężar, potem tak nisko się schyla, że twarz jego prawie się równa z kolanami i tak wpół złamany, idzie krokiem równym, a wytrwale, póki u celu nie stanie. Między tymi, co ku nam się zbliżali, jedni nieśli blachy stalowe a tak wielkie, że zajmowały prawie połowę szerokości ulicy, drudzy dźwigali po kilka kufrów, z których tworzyły się nad niemi istne piramidy, inni całe belki przeznaczone do budowli. A jak niegdyś Greczynka, wracająca z wodą do domu, niosła pełną stągiew na głowie i tak zręcznie równowagę utrzymywała, że nie było wypadku, by jej ta kiedy spadła, tak i ci biedni tragarze z nieporównaną wprawą, dźwigają olbrzymie ciężary, i choć pot krwawy z czoła im się leje, zawsze z nim tam dochodzą, gdzie powinni.

Od głównej arterji Pera, biegną w prawo i w lewo uliczki wąskie, spadziste, na złamanie karku, przypominające rzymskie i genueńskie zaułki. Na jednej z nich dostrzegłem napis „Rue de Pologne“. Malutką tę uliczkę, dlatego tak nazwano, że przy schyłku ubiegłego wieku, stał tu dom polskiej ambasady. Ostatnim jej dragomanem, był Ormjanin Serpos, który za wierną i gorliwą służbę, otrzymał polskie szlachectwo.

Jego potomkowie, jak to nam opowiadał p. Groppler, rodak nasz, mieszkający nad Bosforem od lat przeszło trzydziestu, żyją w Konstantynopolu do dnia dzisiejszego i z herbu swego są bardzo dumni. Jaka jednak szkoda, że smutnej pamięci nasza polityka, nie umiała po sobie większych śladów na Wschodzie zostawić!

W dzielnicy tureckiej inny jest charakter ulic niż w chrześcijańskiej. Przekupniów chodzących i krzyczących, w Stambule brak zupełny. Za to wszystkie domy u dołu, zwłaszcza te, co stoją w pobliżu morza, tworzą tam jeden wielki sklep, podzielony na tysiące małych oddziałów. Pochodzi to ztąd, że ścian frontowych, składających się z desek i okien, prawie nigdzie nie ma, te bowiem bywają na dzień wyjmowane; zostają więc tylko ściany poprzeczne, oddzielające jeden sklep od drugiego. Najwięcej między niemi sklepów z owocami i rozmaitemi jarzynami. Obszerne izby są w koło zastawione koszami pełnemi winogron; obok na stołkach leżą stosy pigw, jabłek granatowych, brzoskwiń; w górze, na półkach, widać w szeregach kawony i melony; u pułapu wiszą wieńce jabłuszek rajskich, czosnku, cebuli i pieprzu tureckiego. Owoce są tu za bezcen, a potrzeby tak małe, że jeden melon lub kawon, wystarcza niekiedy na pożywienie dla całej rodziny. A mimo to ludzie są zdrowi, silni i dobrze wyglądają. Zasługa to klimatu.

Za sklepem z owocami, widzisz drugi, wyższy i jaśniejszy, w którym rzeźnik mięso sprzedaje. Próżnobyś tu jednak szukał wołowiny lub dziczyzny. Jedynem mięsem, które Turek je i lubi jest baranina. Wszystkie też ich sklepy rzeźnicze są przepełnione tym artykułem. U pułapu i przy ścianach wiszą okrągłe barany, bielutkim tłuszczem oblane, ale bez głów. Te bądź surowe, bądź upieczone, leżą w szeregu na wystawie sklepowej, a każda dla dodania przechodniom apetytu, trzyma w zębach odrobinę zielonej sałaty. W głębi sklepu znajduje się malutka kuchenka, starannie utrzymana, przy której stoi rzeźnik w turbanie. Chłop to rosły, barczysty, o wejrzeniu poczciwem. Jedną rękę wetknął za pas wzorzysty, w drugiej trzyma spory widelec, którym obraca piekącą się baraninę. Mięso piszczy, syczy, skwierczy, a zapach aromatyczny rozchodzi się w koło i dostaje się na ulicę. Poczuł to jakiś Turek w zielonym turbanie, zatrzymał się, podniósł głowę i ręką skinął. Na to rzeźnik podał mu na miseczce upieczoną baraninę, obok której położył łyżkę ryżu ugotowanego w sosie pomidorowym. Turek, stojąc dalej na ulicy, zajada śniadanie „à la fourchete“, (prócz własnych palców nie ma on innego widelca), a gdy „piław“ skończył, zapłacił, przyłożył rękę do czoła na znak pożegnania, uszedł trzy kroki i kupił w najbliższym sklepie funt winogron. Ledwie te spożył, podszedł do marmurowej fontanny, stojącej naprzeciwko, umył sobie ręce, i zrobiwszy znów kilka kroków, stanął przed maleńką kawiarenką.

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

45 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Przebudzenie Chorążyca i Semena było bardzo niemiłe; w oczy im zajrzał biały dzień, na ciele uczuli kilku drabów z szablami, a na rękach i nogach powrozy. Niestety! nie pomyśleli, zasypiając, że noce w lipcu są bardzo krótkie, a sen znużonych i młodych ludzi zanadto twardy.

— Wstawajcie, łotry, żywo! — zawołał jeden z drabów, dowódca złożonego z dziesięciu ludzi oddziału.

— Czego wy chcecie od nas?... my ludzie spokójni — potulnie zaprotestował Semen. — Idziemy do Kamieńca dla zakupienia towarów, któremi handlujemy za Dniestrem. Możecie się sami przekonać o tem.

— Później się to okaże... no! dalej!

— Zaprowadźcie nas do jenerała Wittego — odezwał się Chorążyc. — On pozna, kto jesteśmy i zaraz oswobodzić nas każe.

— Zaprowadzimy was tam, gdzie oddawna już oczekują na was. Marsz! w drogę!...

Opór był niemożliwym. Strażnicy zabrali pakunki więźniów, oraz najstraszniejsze dla nich corpus delicti, broń i ruszyli ku miastu tryumfalnym pochodem.

W godzinie potem obaj więźniowie znaleźli się w lochach twierdzy kamienieckiej, odosobnieni jeden od drugiego. Przed wejściem do tego przybytku zbrodni, musieli oni znieść jeszcze jedno upokorzenie. Oficer, czy też zastępujący miejsce jego, po wysłuchaniu strażniczego raportu, wydał lakoniczny rozkaz:

— Okuć ich obu!

Rozkaz ten niezwłocznie wykonany został.

Trudno wyobrazić sobie stan duszy Chorążyca, po raz pierwszy w życiu pozbawiono go wolności, wtrącono go do jamy cuchnącej i samotnie, w zupełnej niewiadomości tego, co go czeka, rzucono na pastwę myślom posępnym. Na razie wpadł on na przypuszczenie, że uwięziono go, jako banitę, pojmanego na niedozwolonem przejściu granic Rzeczypospolitej, Semena zaś, jako zbójcę pani Błockiej; po dojrzalszej jednak rozwadze zrozumiał, że domysły jego błędną wybrały ścieżkę. Ani o wyroku banicji, zapadłym przed laty przeszło piętnastu, ani o śmierci tragicznej jakiejś tam poleskiej szlachcianki, nikomu niezawodnie w Kamieńcu ani się śniło. Musiało tu więc zajść jakieś qui pro quo, które mu już łatwiej wyświetlić będzie.

Utwierdził go w tem przekonaniu stróż więzienny, który w godzinę po zamknięciu jego przyniósł mu chleb i wodę. Postawiwszy dzban, obok leżącego na słomie więźnia, wydobył z kieszeni nóż, pokrajał bochen na drobniejsze kawałki i odezwał się dosyć łagodnie, z odcieniem dobrodusznego żartu w głosie:

— Jedz, wilczku..... nic więcej już dziś nie dostaniesz... ciepła strawa rozdaje się tylko w niedziele i święta.

Chorążyc milczał, stróż jednak nie odchodził... widocznie język go świerzbiał do pogadanki.

— I jak ci to, wilczku, w pułapkę wpaść się zdarzyło? — przemówił wkońcu. — Nieraz przepływałeś Dunaj, a w Zbruczy utonąć przyszło, co?...

— Za kogo wy mię bierzecie, dobry człowiecze? — zapytał Chorążyc spokojnym głosem. — Zaszła tu jakaś omyłka, która się wkrótce wyjaśni. Nie jestem zbójcą, ani złodziejem, dlaczegóż mię uwięziono?

— Na sioło ludej duruty — odparł stróż, pogwizdując. — Znają cię, ptaszku i oddawna już sidełka zastawiono na ciebie. Nie taki to człowiek, Wowczak, ażeby zań kogo innego wzięto.

— Cha, cha, cha! — zaśmiał się Chorążyc z nieudaną szczerością. — A więc naprawdę za Wowczaka mnie macie?

Wowczak był od kilku lat opryszek, którego zręczność, zuchwalstwo i niepospolite szczęście, budziło podziw i trwogę w pogranicznych stronach Podola, Bessarabji i Bukowiny. Imię jego i sława nie były obce Chorążycowi.

Stróż zaczął okazywać objawy gniewu.

— Nie masz się po co taić — rzekł opryskliwie — kruty ne werty, a nie wykręcisz się bratku. Nosił wilk, ponieśli i wilka. Ot, posłuchaj mię lepiej. Jeżeli masz pieniądze, to będę ci mógł i wódeczki dostarczać i słoniny, czy mięsa kawałek kupić. Ręka rękę myje, a ja nie jestem zły człowiek. Licho na każdego przyjść może.

— Dziękuję ci, dobry człowieku — odrzekł Chorążyc z niezachwianą powagą. — Pieniędzy miałem sporo, ale mi je wzięto razem z rzeczami mojemi; spodziewam się, że je odzyskam z wolnością, a wtenczas nie pożałujesz, jeżeli się po ludzku obchodzić będziesz ze mną.

Stróż uderzony pewnością, z jaką Chorążyc wypowiedział powyższe słowa, zawahał się w przekonaniu swojem o tożsamości więźnia, a nie wiedząc, co odpowiedzieć, skrobał tylko w milczeniu głowę.

— Potrzebuję się tylko zobaczyć z komendantem, jenerałem de Witte — ciągnął Chorążyc — a wszystko się wyjaśni. Sowiciebym wynagrodził człowieka, któryby mi to ułatwił.

— Na to ja nie poradzę — odrzekł stróż.

— Jenerał rzadko zwiedza więzienia, a zresztą ja nie śmiałbym nawet przełożyć mu żądania waszego... za mały jestem człowiek. Poproście o to w sądzie, przed który niezadługo zapewne powołani będziecie. Na burg wam mogę dawać cokolwiek... niewiele, ale czem chata bogata, tem rada.

— Dziękuję wam serdecznie i jeszcze raz powtarzam, że dobroć wasza opłaci się wam sowicie. Jak wam na imię?

— Opanaż Korż.

— Powiedzcie mi, Opanazie, czy sługa mój także jest pod kluczem waszym?

— Semen Lach?

— On właśnie.

— A pod czyimże byłby, jeżeli nie pod moim?... Więc to wasz sługa?

— Pryjmek, sierota. Był on mi wiernym towarzyszem i sługą od lat kilkunastu. Nie znęcajcie się nad nim, a jeżeli można, to i pofolgujcie w czemkolwiek. Za strawę jego ja wam zapłacę... tak mi Boże dopomóż.

Stróż uśmiechnął się.

— Sługa pamiętał lepiej o sobie, niż pan — rzekł po chwili — ma on trochę grosiwa.... ukrył je widać dobrze, kiedy ani szeląga nie znaleziono przy nim. A dobrym musi być chłopcem, bo dla was prosił o to samo, o co wy prosicie dla niego.

— Jakto?

— Prosił, ażebym dawał wszystko, czego zechcecie, a on zapłaci.

— Poczciwy Semen.

— Przyniosę wam mamałygi ze słoniną i flaszkę wina — odrzekł Korż, zabierając się do wyjścia — zawsze to lepsze, niż suchy chleb. Chętniebym zdjął wam te kajdanki, bo dolegać wam muszą, ale się boję..... przed południem czasami, a nawet i przed wieczorem djabeł przynosi kogokolwiek ze starszych. Pocierpcie już tak do nocy.

Kilka dni przeszło bez żadnej zmiany w położeniu więźniów. Dla Chorążyca były one prawdziwie czyśćcowemi.

Życie bezczynne z nieustannem oczekiwaniem czegoś nowego a nieznanego, wprawiło go w stan rozdrażnienia, zagrażającego obłąkaniem.

Nareszcie pewnego dnia stawiono ich przed sądem. Obaj z Semenem w łańcuchach, otoczeni strażą, musieli iść przez miasto, budząc ciekawość gromadzących się tłumów gawiedzi.

— Wowczak! Wowczak! — rozlegały się zewsząd głosy. Nazwisko zbója było dość popularnem.

Chorążyc szedł ze spuszczonemi oczyma, płonąc od wstydu, tem bardziej bolesnego, że niezasłużonego. Semen nie tracił miny i spoglądał na tłum z uśmiechem.

Stanęli nareszcie wobec zgromadzenia sławetnych rajców i ławników, zasiadających pod prezydencją opasłego burmistrza, o niesytym tabaki nosie indyczym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 15 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś w piątek św. Leopolda wyznawcy. jutro Edmunda biskupa wyznawcy, Pawła od Krzyża i Otmara opata, pojutrze św. Sanisława Kostki i Salomei panny.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Ku uczczeniu pamięci bohaterów listopadowego powstania, urządza Stowarzyszenie zawodowe kolejarzy w Podgórzu Przedstawienie amatorskie w niedzielę dnia 17-go listopada 1895 r. w sali „Sokoła“ w Podgórzu. Amatorowie odegrają sztukę w 5-ciu aktach „Jan Kiliński“. Dochód przeznaczony na założenie czytelni Stowarzyszenia.

Uczczenie prezydenta Zborowskiego. Z okazji odznaczenia JE. prezydenta sądu wyższego krajowego wielkim krzyżem orderu Franciszka Józefa, składało wczoraj w południe życzenia gremjum urzędników sądu krajowego wyższego. Imieniem składających gratulacje przemówił p. wiceprezydent Żeleski w słowach następujących: „Z szczerem zadowoleniem i prawdziwą wdzięcznością powitaliśmy po powrocie Ekscelencji z Wiednia wiadomość, żeś postanowił nie opuszczać nas i wytrwać na zajmowanem tak chlubnie stanowisku. Szczerze wdzięczni jesteśmy sferom decydującym, że potrafiły wpłynąć na postanowienie Twoje Ekscelencjo a uważamy też to za pocieszający dowód, że owe sfery dobro sądownictwa naszego kraju szczerze mają na oku. Wiemy, iż powzięte postanowienie Twoje Ekscelencjo nie było bez abnegacji, nie było bez ofiary. Tę ofiarność dla służby państwa uznał też Najjaśniejszy Pan, darząc Cię Ekscelencjo w swej łasce tak wysokiem odznaczeniem. Sprawiedliwie Cię ono Ekscelencjo nagradza, a nas wszystkich podnosi, podnosząc chlubę naszego sądownictwa. Pochlebiamy sobie, że choć nasza ostatnia manifestacja adresowa nie miała przemożnego wpływu, to jednak przekonując Ekscelencję o zdaniu i uczuciach twych podwładnych uczyniła Cię skłonniejszym do tego, by uledz presji wyższej. Za to uwzględnienie naszych pragnień przyjm Ekscelencjo najserdeczniejsze dzięki. Najjaśniejszy Pan, jako Monarcha, wynagradza po królewsku, my dajemy, na co nas stać, wdzięczne nasze serca i zapewnienie, że wszyscy wszelkich dołożymy starań, by Ci trud dalszej służby możliwie ułatwić i przyczynić się do tego, abyś nie żałował swego postanowienia. Z powodu najwyższego odznaczenia składamy Ci Ekscelencjo najszczersze gratulacje. Niech ta wielka wstęga zwiąże Cię z nami jeszcze ściślej i z twem zadaniem służbowem, a Bóg Wszechmocny użyczy Ci czerstwego zdrowia, jasnego umysłu i wytrwałości w najdłuższe lata“.

JE. Zborowski podziękowawszy za życzliwe słowa, dodał, że stosując się do wezwania sfer decydujących zgodnego z objawem życzeń urzędników sądowych tutejszego okręgu, postanowił nadal, jak długo mu siły dopiszą, wytrwać na swem stanowisku.

Następnie składały JE. Zborowskiemu życzenia wszystkie oddziały sądu krajowego z prezesem p. Jasińskim na czele, tudzież nadprokuratorja i prokuratorja państwa, której imieniem przemawiał radca dworu p. Szymonowicz.

Nadto w ciągu dnia onegdajszego i wczorajszego JE. Zborowski odbierał życzenia od osób, stojących na wybitnych stanowiskach, oraz liczne telegramy gratulacyjne. Między innemi przysłali depesze: Prezes ministrów hr. Badeni, ministrowie sprawiedliwości i finansów, i Senat polski najwyższego trybunału. Dalsze gratulacje otrzymał p. prezydent od wielu dygnitarzy krajowych ze Lwowa, między innemi także od pana Marszałka krajowego.

Łącząc się z wyrazami życzeń składanych panu Zborowskiemu przez podwładnych, jakoteż i przez życzliwych, sądzimy, że jesteśmy tylko wyrazem ogólnej opinji, zaznaczając, iż pozostanie JE. prezydenta Zborowskiego na zajmowanem przezeń stanowisku, odpowiada dobrze zrozumianym interesom naszego społeczeństwa.

Dr Zygmunt Nowak został mianowany przez Wydział krajowy sekundarjuszem szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej, na posiedzeniu w dniu 13 b. m., uchwaliła zatwierdzić ofertę pp. Rehmana i Zatorskiego na czyszczenie kominów budynków miejskich. Następnie uchwaliła sekcja sprzedaż parceli VI na Harajewiczówce, własność p. Tomlińskiego. Sprawę podania cechu szewskiego o darowanie gruntu pod budowę hali szewskiej odroczono do przyszłego posiedzenia.

Komitet loterji gospodarczej, odbyć się mającej w niedzielę d. 17 b. m., na dochód bezpłatnych wypożyczalni książek i budowę szkoły polskiej w Białej, posiada dotąd mnóstwo fantów w postaci zwierzyny, drobiu, owoców i t. p. Nadto nadesłali pp.: N. N. 2 fanty, Rudolf Swolkien 1 złr., Turlińska 1 złr., Diamand książkę, A. Kleinberg 10 ct., fabryka p. Lebensteina na Zwierzyńcu 20 bardzo dobrych fantów, Röttingerowa 4 fanty, Wiktorynowie C. i córki E. i K. 2 złr. i 2 fanty, Gałek 3 fanty, Gottlieb 1 fant, Wincenty Bojarski 1 fant, Kreiss książkę, Kolmann 1 fant, Andrzej Szklarski 1 fant.

„Koło mieszczańskie“. Na ogólnem zebraniu członków założycieli „Koła mieszczańskiego“, pod przewodnictwem p. Stanisława Rehmana, wybrano wczoraj do wydziału przez balotowanie: z grupy A) pp. Rudnickiego Józefa, Porębskiego Augusta, Jakubowskiego Marcelego, Halskiego Ludwika, Bibrskiego Aleksandra, Marynowskiego Ludwika i Bujańskiego Wawrzyńca. Z grupy B) pp. Rehmana Stanisława, Korneckiego Wincentego, Chybińskiego Adolfa, Iglickiego Stefana, Limanowskiego Władysława, Markusa Karola i Pinkalskiego Aleksandra. Do komisji kontrolującej wybrani zostali przez aklamację pp. Grigar Ferdynand, Rotter Jan i Uderski Edward. Celem ukonstytuowania się, wydział zbierze się jutro, w sobotę, dnia 16 bm. o godz. w pół do 8 wieczorem.

Rzadki obrzęd. Odkąd zostaliśmy uszczęśliwieni ustawą o ślubach cywilnych, w Krakowie korzystało z niej tylko pięć par narzeczonych, a dopiero wczoraj przybyła szósta. Przed p. prezydentem miasta stanęli tedy p. Bernard Scherer, bezwyznaniowy i panna Franciszka Schanzer, żydówka, i tych połączył on węzłem dozgonnym. Na rzadkim tym obrzędzie było wielu ciekawych.

Skrytobójcze morderstwo. Przedwczoraj rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa karna o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, dokonaną w nocy z 17 na 18 lipca b. r. na osobie żyda Herschla Ringera w Koźmicach wielkich. Sprawa dość zagadkowa wobec tego, że morderca nie został na razie schwytany i tylko na podstawie silnych a prawdopodobnych poszlak, pociągnięto do odpowiedzialności: jako podejrzanego o spełnienie tej zbrodni Jana Rzepę, który ma być właściwym zabójcą, oraz Sarę Ringer, żonę zabitego i Klemensa Wilka, jako współwinnych. Sara Ringer i Klemens Wilk, mieli namówić Rzepę do spełnienia czynu za nagrodą 3 złr. Ringer został zastrzelony w łóżku podczas snu, około godziny 2 w nocy. Przy łóżku leżał jego zegarek, w ubraniu znajdowały się pieniądze, których nie ruszono. Śmierć Ringera spostrzegli o godzinie 5 rano dwaj robotnicy, Jan Gamuła i Jan Popka, którzy przyszli do karczmy po tytoń. Podejrzenie padło odrazu na żonę, której nie było w domu, gdyż znajdowała się u siostry w Kalwarji. Według twierdzenia świadków mianowicie, Ringerowa z mężem często żyła w niezgodzie, a niekiedy nawet miały się zdarzać bójki. Ringerowa prowadziła przytem życie niemoralne i utrzymywała miłosne stosunki z Pirowskim i Wilkiem, gospodarzami we wsi; rzecz trudna do uwierzenia i obrażająca, a jednak przez akt oskarżenia stwierdzona.

Obwinieni do winy się nie przyznają, przedstawiają dowody swego alibi podczas nocy krytycznej.

Przesłuchanie oskarżonych odbyło się ze względu na względy obyczajności publicznej przy drzwiach zamkniętych. Dopiero o godzinie 6 po południu, zarządził przewodniczący rozprawy, radca Uhr-Stebelski rozprawę jawną, na której przesłuchano żonę Rzepy, oskarżoną o zbrodnię uczestnictwa w zbrodni kradzieży, oraz o nakłonienie Anny Kowal do złożenia fałszywego świadectwa. Z kolei nastąpiło przesłuchanie świadków, których jest czterdziestu. Zbrodnia, o którą chodzi, jest w każdym razie osłonięta tajemnicą, którą ma dopiero odsłonić rozprawa i werdykt przysięgłych. Sprawa wzbudza wielkie zainteresowanie wśród publiczności.

Ze wszystkich świadków przesłuchanych, największej podejrzenia na obwinionych rzuca zeznanie Jana Jania, rewizora bydła, który w niedzielę 14 lipca, o godz. 10 rano wszedł do karczmy Ringerów. W pierwszej izbie szynkowej nie zastał nikogo i nikt według zwyczaju nie wyjrzał z okien-

ka drugiej izby. A więc sam wszedł do izby drugiej, gdzie zastał rozmawiających przy flaszce z wódką Ringerową z Wilkiem. Wejście Jania mieli niechętnie przyjąć. Wilk mówił do niego, że robi dobry interes za 3 zła., jakiby inny nie zrobił za 30 złr., ale jaki to interes, tego Wilk mówić nie chciał. Przyszedł potem i Rzepa, który miał powiedzieć: „jużem sobie kupił okucie do okna". Po chwili wilk wstał i wyszedł, a Rzepa za nim i z tego wnosi, że musieli mówić ze sobą coś ważnego, bo wrócili do izby może w kwadrans. Wypiwszy wódki, Ringerowa żaliła się, że musi się z mężem rozwieść, a kiedy Wilk z Rzepą po raz drugi wyszli i znowu po kwadransie wrócili, Rzepa nalał wódki i mówił: „teraz się Herszlowa napijecie z pełnego;" a wreszcie miał się Rzepa pytać, wskazując na posłane łóżka: „Tu na łóżku śpiecie wy Herszlowo, a tu wasz mąż!" W rozmowie z Ringerem, miał się ten skarżyć na żonę, że mu krzywdę robi. Ona zaś mówiła, że przez niego cierpi. Z tego wszystkiego Jania jest przekonany, że te skargi nieboszczyka i te konszachty między Ringerową, Wilkiem, a Rzepą są najsilniejszą poszlaką, że to oni są sprawcami skrytobójstwa. Zeznania innych świadków nie dają jasnego wyobrażenia o winie oskarżonych. Dziś dalszy ciąg przesłuchania świadków.

Śmiała kradzież. W nocy z 13 go na 14-go b. m., zrabowano kasę depozytową sądową w Ślemieniu, przyczem sprawcy zabrali, oprócz not stureńskowych, jeden banknot na 1000 złr.; zdaje się, że czynu tego dokonała ta sama szajka, która dopuściła się niedawno wielkiej kradzieży w Wadowicach.

Książę d'Aurec. Wybitną i interesującą premierę zapowiada repertoar krakowskiego teatru na wieczór sobotni. Będzie to jedna z najnowszych sztuk francuskich głośnego, modnego, bardzo dowcipnego i utalentowanego autora, Henryka Lavedana. „Książę d'Aurec" jest wybitną satyrą na dzisiejszą arystokrację francuską, szukającą ratunku w związkach ze zbogaconą burżuazją i w stosunkach z żydowskim światem finansowym. Na tem tle rysuje się wykończona w najdrobniejszych szczegółach znakomita postać żyda barona Horna, którego haniebna moralność wywołuje zapomniony rumieniec wstydu i oburzenia na twarzach potomków świetnych rodów. Znakomita obsada wybornej sztuki jest rękojmią jej zupełnego powodzenia. Pani Hoffmann ma w sztuce przepyszną rolę starej księżnej d'Aurec, z domu Piédoux, córki zbogaconego fabrykanta, w której sercu jest jednak więcej arystokratycznej dumy, niż w całem jej otoczeniu. Barona Horna odegra artysta tak znakomity jak obecny reżyser sceny, p. Solski. Dalszą obsadę sztuki tworzą: panie Siennicka, Sznage, Koźmin i Zawadzka, oraz pp. Sobiesław, Roman, Mielewski i Rygier.

Panorama Berezyny. W odcinku *Kurjera Warszawskiego* znajdujemy ciekawe szczegóły o obrazie panoramicznym J. Fałata i W. Kossaka: „Przejście przez Berezynę". Autor fejletonu, p. Leszczyc, miał sposobność oglądać w Berlinie pracownię, w której obecnie rodzi się to dzieło sztuki. O stronie technicznej malowanego obrazu pisze p. Leszczyc: Płótno, które ma uplastycznić szereg krwawych epizodów, wynosi w swym obwodzie łokci dwieście, wysokość zaś jego dochodzi prawie trzydziestu łokci (ścisłe wymiary są 115 i 17 metrów); przedstawia więc około 6000 łokci kwadratowych przestrzeni. Olbrzymie to płótno rozpięte zostało tam, gdzie poprzednio mieściła się panorama bitwy pod Raisonville, przez Detuilla i Neuvilla malowanej, przy Herwerthstrasse.

Sześć tysięcy łokci płótna zużyć jako przestrzeni do obrazu, któryby stał pod względem wykonania na wysokości współczesnych wymagań, zadanie to niełada; a lubo z tego obszaru na mniej pracowite części całości, jak na niebo i teren, mniej więcej trzecia część odejdzie, to i tak pozostanie do zapełnienia co najmniej cztery tysiące, przedstawiające przestrzeń, jaką posiada czterysta obrazów, po 10 łokci kwadratowych. Byłaby to więc galerja, mogąca zaimponować. Że wykonanie tak olbrzymiego zadania już z samych względów technicznych, bez odpowiedniego podziału pracy i pomocy innych artystów obejść się prawie nie może, rzeczą jest jasną. Ów podział pracy w danym razie przedstawia się w następny sposób. Pan W. Kossak wziął na siebie kompozycję i wykonanie części figuralnej, mianowicie figury pierwszoplanowe, konie i w ogóle część epizodyczną. Jest to zatem część, największego nakładu pracy i wykończenia wymagająca. Artyście dopomaga dzielnie zdolny malarz, p. Kazimierz Puławski, który według szczegółowych kartonów odmalowywa figury lub całe grupy, oszczędzając w ten sposób ogrom czasu twórcy obrazu. Ten ostatni dopiero figury wykończa, dostraja w kolorycie, nadaje wyraz, mając ciągle na uwadze całość i utrzymanie w niej jednolitości, co może najtrudniejsze zadanie w obrazie tak wielkich rozmiarów stanowi.

Dyrektor Akademji malarskiej w Krakowie, p. Juljan Fałat, wziął na siebie krajobraz, dalsze grupy, teren, a nadto zarezerwował sobie dwa mosty na Berezynie, główny punkt wyjścia całej akcji stanowiące. Przy Fałacie spełnia czynność współpracownika p. Michał Wywiórski, artysta niemałemi zdolnościami i wprawą się wyróżniający. Górna część obrazu, a w szczególności niebo i zharmonizowanie go z krajobrazem powierzone zostało specjaliście dekoratorowi, p. Schöncheh z Berlina".

Pragnąc dać przykład, jak bardzo artyści starają się oddać wiernie życie i naturę, przytacza p. Leszczyc między innemi, że „aby osiągnąć możebną ścisłość w przedstawieniu natury, artyści nie szczędzili sobie nawet przykrości, jaką im sprawiał widok zabijania koni w ich obecności, na rzeź przeznaczonych".

Otrzymaliśmy list następujący z prośbą o umieszczenie: Szanowna Redakcjo! W numerze 261 *Przeglądu* w doniesieniach "Z Krakowa", dana mi jest nauka grzeczności za moje wrzekomo impertynenckie zachowanie. W numerze tym podano, żem wyśpiewywał na cmentarzu krakowskim rosyjskie patrjotyczne pieśni. Dziwi mnie bardzo, jakim sposobem podobny paszkwil mógł się dostać do gazety. Że to jest oszczerstwo, stwierdzić mogą ci, którzy ze mną byli, a tych każdej chwili wskazać mogę. Nie rozumiejąc po polsku, spytałem będących ze mną studentów, czy to czasem nie śpiewają hymnu narodowego za cesarza. Otrzymałem odpowiedź, że to jest pieśń za bohaterów polskich, poległych w walce za niepodległość. Cenię każdy naród, a więc nigdzie, tem bardziej na ziemi polskiej, której losy są podobne do losów Albanji, nie mógłbym obrażać uczuć narodowych Polaków. Poszedłem na cmentarz, ale nie dlatego, by lżyć Polaków, lecz że chciałem zobaczyć pomniki bohaterów polskich. A gdym się dowiedział od otaczających mnie studentów, że śpiewają na cześć poległych za wolność, z uszanowaniem skłoniłem głowę przed drogiemi popiołami i sam zacząłem wtórować śpiewającym, gdyż interesuje się każdą obcą melodją tem bardziej, że sam komponuję. Cenię każdego bohatera, walczącego dla dobra społeczeństwa, bez względu na jego narodowość. Co zaś do wrzekomej przechwałki, żem rozmawiał z cesarzem Mikołajem, to oświadczam, żem tego mówić nie mógł, gdyż audjencji nie miałem, a jedynie otrzymałem od niego telegraficzną odpowiedź. W *Przeglądzie* umieszczona jest także przestroga dla studentów, by się nie wdawali ze mną, jako osobą podejrzaną. Studenci tutejsi, którym się dałem poznać, lepiej mogą ocenić wartość moją, niż ten, kto chwyta plotki, a paszkwilami zapełnia szpalty gazet. Napisano, że mam odę na cześć Aleksandra II. Rzeczywiście, oda taka znajduje się w zbiorze moich utworów, lecz to, zdaje się, nie przynosi mi ujmy; a co do Aleksandra Macedońskiego, takie jest moje zdanie, którego nikomu nie narzucam; każdy może mieć swoje, tem bardziej, jeżeli ma do tego pewne dane.

Nakoniec zwracam się do owego pana, który napisał ten paszkwil, by ten mniej zwracał uwagi na mnie, a więcej zastanawiał się nad tem, co pisze, bo potwarze są największą krzywdą, wyrządzoną komukolwiek. Ja sam pamiętam o swojej moralnej wartości.

Ja nie patrjota rosyjski, ani patrjota polski, ja wierny sługa mojej drogiej Ojczyzny.

Odpowiedź podaję nie dla tego, który mnie skrzywdził, lecz by przekonać społeczeństwo polskie, żem nie wrogiem, lecz jego przyjacielem.

Charłampy Christo Koczew,
przedstawiciel Albanji.

Podziękowanie. Wielebny ks. Wojciech Łapiński, z okazji instalowania się na probostwo w Bolechowicach, obdarował podobnie jak i inne szkoły w swej parafji, młodzież szkolną w Kobylanach kwotą 30 złr., z której sprawiono dziatwie katechizmy i biblje. Imieniem uszczęśliwionej tym darem dziatwy, składa zarząd szkoły Wielebnemu Dobrodziejowi serdeczne podziękowanie i „Bóg zapłać". *Ludwik Szafrański.*

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, udzielać będzie posłuchań codziennie między godziną 1 a 2 z południa, z wyjątkiem wtorku i piątku, w których to dniach odbywają się sesje Wydziału krajowego.

Z krajowej Rady szkolnej. Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 11 listopada b. r.: 1. Zatwierdzić wybór ks. Chryzanta Kolankowskiego i p. Jana Kantego Krupińskiego na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Dolinie. 2. Zatwierdzić wybory na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rad szkolnych okręgowych: Stanisława Biestka, nauczyciela szkoły ludowej w Olszynach, do Rady szkolnej okręgowej w Brzesku; Jerzego Klimowicza, nauczyciela szkoły ludowej w Kniaziołuce, do Rady szkolnej okręgowej w Dolinie, Stanisława Juzwę, nauczyciela kierującego 5-klasowej szkoły męskiej w Zbarażu, do Rady szkolnej okręgowej w Zbarażu. 3. Zatwierdzić mianowanie ks. Wojciecha Wojtanowskiego, rz. kat. proboszcza w Rożniatowie, na duchownego członka Rady szkolnej okręgowej w Dolinie. 4. Zatwierdzić wybór Mayera Taubelesa, nauczyciela religji 5-klasowej szkole w Bóbrce, na reprezentanta religji izraelickiej do Rady szkolnej okręgowej w Bóbrce. 5. Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Eleonorę Sanakównę w Kamieniu; ks. Józefa Siekierzyńskiego nauczycielem religji gr. kat. w szkole żeńskiej w Sanoku; Andrzeja Jaworskiego nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły w Mikłaszowie; Stanisława Dobrowolskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Sękowej; Juljana Wilczyńskiego nauczycielem szkoły ludowej w Króliku Polskim. 6. Zamianować ks. Klemensa Kulczyckiego zastępcą katechety w gimnazjum w Kołomyi; Szymona Smala zastępcą nauczyciela w szkole realnej we Lwowie. 7. Przyjąć do wiadomości sprawozdanie inspektora szkolnego krajowego z wizytacji szkół ludowych w powiatach: samborskim i jarosławskim. 8. Przyjąć do wiadomości sprawdzdanie inspektorów szkolnych krajowych o przebiegu konferencji nauczycieli szkół ludowych pięcio i sześcio-klasowych.

Poseł Wachnianin telegrafuje do *Gazety Lwowskiej*, że wiadomość podana przez *Deutsches Volksblatt*, a telegrafowana nam z Wiednia, o bardzo niegrzecznem przyjęciu posłów ruskich przez prezydenta ministrów, nie ma najmniejszej podstawy i jest złośliwym wymysłem.

Reklama. Na oryginalny pomysł wpadł we Lwowie p. Z. Korostoński, redaktor *Dźwigni*, czasopisma przemysłowo-handlowego we Lwowie i puścił w kurs po mieście tak zw. reklamowy trój kołowiec *Dźwigni*, wraz z ruchomą wystawą wzorów i próbek wyrobów krajowych. Jest to trzykół dużych rozmiarów, na którym znajduje się oszklona gablotka z półeczkami, przeznaczona na wystawę próbek i wzorów przemysłu swojskiego. Po nad tą gablotką wystawową wznosi się tablica, na której będą przylepiane adresy i anonsy różnych firm krajowych.

Uroczystość rybacka. Wydział krajowego towarzystwa rybackiego ofiarował już po raz drugi m. Buskowi narybek dla rzeki Bugu i jego dopływów w ilości 200 kóp narybku karpia królewskiego. Otóż celem nadania rozpuszczenia narybku cechy uroczystości, zaprosił burmistrz buski, p. Jackowski na dzień 29 z. m. całą Radę gminną i jako uczestników duchowieństwo obu obrządków, funkcjonarjuszów sądu, oficerów załogi wojskowej, reprezentantów notarjatu, adwokatury i grono nauczycieli szkoły miejscowej, a w szczególności także bawiącą w Busku hr. Kazimierzową Badeniową. O oznaczonej godzinie nad Bugiem, w miejscu, w którym tenże odpływa do miejscowego młyna, zebrała się Rada gminna i wszyscy zaproszeni. Tu pobłogosławili miejscowi proboszczowie ks. Aktyl i ks. Pietrusiewicz pierwszą partję narybku, którą następnie częściami do Bugu w kilku miejscach wpuszczono. Stąd przewieziono drugą partję narybku za park hr. Badeniego, w miejscu, gdzie Bug płynie już zasilony wodami Pełtwi koło przedmieścia Podzamcza. W obecności hr. Marji Badeniowej, jej córki i syna, hr. Stanisławowej Badeniowej, p. Seweryna Skrzyńskiego, tudzież naczelnika miejscowego sądu. p. Strutyńskiego, ks. Rodki, rotmistrza Schägla, dra Małaczyńskiego, p. Zbyszewskiego, p. Tokarzewskiego i grona nauczycieli szkoły ludowej, oraz licznego koła publiczności, nastąpiło drugie pobłogosławienie narybku przez miejscowych ks. proboszczów, poczem życzeniami, by pod opieką Bożą narybek chował się zdrowo i mnożył w tysiące, Marja hr. Badeniowa i Stanisławowa hr. Badenio-

wa wpuściły w wody Bugu pierwszych kilka rybek. Za ich przykładem poszli inni zebrani i w ten sposób rozpuszczono 3 beczki narybku. Z zainteresowaniem przypatrywali się zgromadzeni jak nowi mieszkańcy Bugu gromadnie wzdłuż brzegów jego pielgrzymowali, rozglądając się, gdzie założyć nową swoją, a da Bóg w pomyślne warunki rozwoju obficie wyposażoną siedzibę. Stąd udano się już zmrokiem na przedmieście „Niemiecki Rok“, gdzie przy prowizorycznym moście, zwanym „Na Papierni“ rozpuszczono trzecią partję, a na przedmieściu „Lipiboki“ rozpuszczono czwartą partję narybku.

Nowy proces ks. Stojałowskiego odbędzie się pojutrze przed sądem powiatowym w Mistku. Tym razem ks. Stojałowski oskarżony jest o obrazę honoru prezydenta cieszyńskiego sądu obwodowego.

Awantury. *Rheinischer Courier* donosi z Wirgas, że tamtejsi mieszkańcy wystąpili nieprzyjaźnie przeciw obcym robotnikom w fabryce szkła w Wirges, gdzie pracuje około 1500 Polaków, Czechów i Włochów. Ludność wzbroniła tym obcym robotnikom wstępu do kościoła i do restauracji, skutkiem czego przyszło do bójki. Robotnicy broniąc się dobyli rewolwerów. Wiele osób zostało ciężko ranionych.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Nowa sztuka Sudermana „Szczęście w kątku“, wystawiona po raz pierwszy w poniedziałek w Burgu wiedeńskim, doznała wogóle bardzo dobrego powodzenia. Najwięcej oklasków zyskał akt drugi.

Z teki emeryta.

Natura ciągnie wilka do lasu. Stare przysłowie, a zawsze świeże, bo nie starzeje się prawda, którą w sobie mieści. Pożegnałem kolegów, uczniów, szkołę; zostawiłem po za plecami trzydzieści lat pracy, aby odpoczywać „na pensji“, a jednak nie mam spoczynku, a przynajmniej spokoju. Oto i do szkoły myśl ucieka i po za szkołą czepia się spraw bakałarskich. A nie może być inaczej, skoro o szkole dokoła mnie mówią; mówią młodzi i starzy, matki, ciotki, babunie, zwłaszcza te, których synów, siostrzeńców i wnuczków „profesorowie prześladują“. Mnie starego emeryta wciągają w te dyskusje; wypada mi często odpowiadać, sprzeczać się, wyjaśniać. Żeby już mieć raz na zawsze gotową odpowiedź, porobiłem sobie notatki i te powierzam Szanownej Redakcji.

I.

Co mówią o szkole?

Zwracam uwagę, że jest tu mowa o szkole średniej t. j. o gimnazjach i szkołach realnych, bo na nie najwięcej utyskiwań, jeżeli już nie surowych narzekań. Utyskują tedy, szczególniej mamy, ciocie i babcie, że w szkole istnieje „ogromne przeciążenie uczniów“. A no zobaczymy, czy to prawda. Cofnijmy się wstecz o lat czterdzieści. Wtedy były w gimnazjach też same przedmioty nauki, co i dziś; żadnego mniej, żadnego więcej, a jakoś wówczas nie narzekano na przeciążenie. Więc może wymagania były mniejsze, uczono lepiej? Zobaczmy. Uczono w języku niemieckim, zatem trudność była w tem ogromna, by w obcym języku rzecz podaną zrozumieć i przyswoić sobie, a tem większa niekiedy, że niektórzy profesorowie Niemcy mówili djalektem bądź wiedeńskim, bądź południowo-niemieckim, a tego wcale się już nie rozumiało. Tej trudności dziś nie ma. Książki dla Niemców ułożone, zawiłe, a suche, zniechęcały do pracy, podwajały trudności; dzisiejsze, znacznie krótsze, a ułożone przez Polaków dla Polaków, okraszone wszystkiem, co tylko zachęcić może do nauki, świetne co do układu metodycznego (Historja Semkowicza, Zakrzewskiego; Wypisy polskie w najnowszem wydaniu dla klas wyższych i t. d.) są ułatwieniem, a nie utrudnieniem nauki.

A to pewnie profesorowie dzisiejsi źle uczą? Dawniej pewien profesor botaniki (Niemiec), otwierał książkę (Billa) i mówił: *Das Grossgedruckte Seite 9 bis 12, werden sie auswendig erlernen, das Kleingedruckte werden sie nacherzählen.* Następnej lekcji wywołał do katedry i kazał recytować, a sam patrzał w książkę. Biada temu uczniowi, który bodaj jedno zdanie przekręcił; dostawał dziewiątkę *(ganz ungenügend)*. Okazów, modeli, wzorów, nie widziało się nigdy, chyba który student narwał ziela nad Wątokiem i do szkoły przyniósł, to wtedy profesor coś tam o nich powiedział i z daleka z katedry je pokazał. Dziś nauczyciel wykłada, wyjaśnia, każdą roślinę okazuje w modelu, lub w zielniku, zbliża się prawie do każdego ucznia z modelem, by mu się każdy spokojnie, dokładnie przypatrzył. Wykład powtarza uczeń najlepszy, potem średni, a gdy już i najsłabszy powtórzył, kończy się lekcja.

A cóż, łatwiej było dawniej?

A jak z botaniką, tak i z każdym innym przedmiotem się dzieje.

Oj mamy, ciocie i babcie! Nie grzeszcie Bogu, a nie ośmieszajcie się same wreszcie lamentowaniem, bo szkoła dzisiejsza nie sprawia ani dziesiątej części tych trudności, jakie sprawiała dawna, z przed lat 40.

Zgodzę się atoli na to, że młodzież trudniej, a raczej ociężalej się uczy obecnie, niż dawniej. Skąd się to bierze? Nie stąd, jakoby w szkole były większe trudności, jeno, że stosunki na to się złożyły. Dawniej przed 40 laty od Krakowa po Tarnów, niebyło żadnego gimnazjum. Było w Krakowie liceum św. Anny, jedno, jedyne i liczyło około 300 uczniów. Gdy utworzono drugi oddział (paralelkę) I kl. dziwiono się, że taki napływ młodzieży. Na tych 300 uczniów składał się Kraków i cała część kraju od Biały, po Dunajec. Dziś na tej przestrzeni są cztery szkoły średnie w Krakowie, jedna w Podgórzu, jedna w Wadowicach i jedna w Bochni, czyli zamiast jednego gimnazjum św. Anny i tak zwanego instytutu technicznego w Krakowie, jest teraz sześć gimnazjów i jedna szkoła realna. Wszystkie te szkoły liczą okrągło 3000 młodzieży, czyli dziesięć razy tyle, ile jej było przed 40 laty. (C. d. n.)

HUMOR.

MONOLOG SCHMEIGELESA.

Rząd sze łami nad tem glowe,
Żebi dużo buło *Geld*
Więc podatki robi nowe
Lecz co zrobi, to *Verfehlt.*
Giełda i kapitaliste
Bi pieniędzy nie dacz huk,
Kręcą sze jakoby gliste
Używają rożnych sztuk...
Lepiej by opodatkowacz
Kawalery i to fest —
Nie potrzeba ich żałowacz
Bo ich bardzo dużo jest.
Stare panny i gorsety
I te co malują twarz
Wszystkie strojne wraz kobiety
I pieniędzy doszcz już masz.
I od zęby, co wprawiane,
Die Gebühr wymierzycz wart
Staatschuld będzie wirównane.
A deficyt weźmie czart!

— Pan byłeś we Włoszech?
— Cudny kraj! Godzien żem go zwiedził.

OSTATNIA POCZTA.

Sprawa Luegera jest nieustannie przedmiotem omówień i komentarzy całej prasy monarchji. Wszystkie dzienniki niezależne, z wyjątkiem organów lewicy i z wyjątkiem kilku naszych pism, tracących zawsze głowę ile razy przyjdzie im zająć stanowisko samodzielne, potępiają zgodnie stanowisko, jakie zajął gabinet hr. Badeniego. Brak nam miejsca na pomieszczenie cytat obszernych. Wystarczy zatem, jeźli się powołamy na dzienniki tak poważne, umiarkowane, szczerze konserwatywne, jak pragska *Politik* i jak właściwy organ klubu Hohenwarta, wychodzący w Lincu *Volksblatt.* Otóż *Politik* stwierdza, że w całej sprawie idzie nie tylko o osobę Luegera, którego przyjaźń z niemieckimi narodowcami nie wszystkim się może podobać, nie tyle nawet o partję chrześcijańsko-socjalną, z którą w środkach walki czasem się można niezgodzić, ale wprost o pierwszorzędnego znaczenia dla państwa zasady: o interpretację pojęcia odpowiedzialności ministrów, która musi wywołać protest wszystkich stronnictw, o sprawę ograniczenia autonomji korporacyj gminnych, a głównie o odparcie wszelkiego obcego wpływu, wdzierającego się w sferę naszej samorozporządzalności. Co do zarzutu „demagogji“, z jakim się spotkał Lueger, przypomina *Politik*, że nie tak dawno w oczach rządu za demagoga uchodził minister skarbu Plener i stwierdza, że wielu prawdziwych mężów stanu i wybitnie historycznych postaci miało demagogiczną przeszłość. Tyle *Politik.* Wprost do Polaków i do polskiej prasy zwraca się *Linzer Volksblatt* i pisze: „Niech polska prasa pamięta o tem, że polski szef rządu uczynił krok, na który nie odważyłby się żaden inny prezes gabinetu; niech pamięta, że hr. Badeni broni słabej sprawy; niech pamięta, że hr. Badeni wdał się w konflikt ze stolicą i że prędzej czy później padnie ofiarą tego konfliktu; niech o tem wszystkiem pamiętają polskie dzienniki, aby uczucia, które hr. Badeni przeciwko sobie zwrócił, nie spadły potem na wszystkich Polaków w państwie. Prosimy zatem polską prasę, aby, mówiąc słowami hr. Badeniego, o ile możności oszczędzała naszą drażliwość“.

Z Paryża donoszą: Rochefort przybył wczoraj po południu do Izby, do deputowanego Jaurésa i zawiadomił go, iż osoba, nie życząca sobie być wymienioną, ofiarowała robotnikom hut szklanych w Carmaux 100.000 franków na urządzenie huty szklanej. Rochefort i Jaurès wyjadą dzisiaj z Paryża, aby zawieść powyższą sumę do Carmaux.

Oto wiązanka nowych krwawych wiadomości z Turcji: Ofiarą ostatniej rzezi w Erzerum padło 3.000 osób. W Baiburt zostało tylko 5 Armeńczyków przy życiu. Na całej drodze od Trebizondy do Erzerum nie oszczędzono ani jednej miejscowości. Wieś Thiukur-Hissar napadnięta została przez Armeńczyków z Zeitun; według źródeł tureckich Armeńczycy zamordowali 30 Mahometan, oraz sekretarza dyrekcji podatkowej z Zeitun. Wsie Zeitun-Bele i Narli splądrowane zostały również przez armeńskich powstańców. O nowych walkach, wśród których padło mnóstwo ludzi, donoszą z Malatia w wilajecie Mamuret-ul-Aziz, gdzie zamordowano czterech amerykańskich misjonarzy, oraz z wilajetu Siwas. Wiadomości i ich zaprzeczenia krzyżują się zresztą z sobą w takim bezładzie, że niepodobna sobie wytworzyć jasnego i dokładnego obrazu o istotnym stanie rozwoju owego fermentu, który ogarnął Turcję.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 14 listopada (w południe). Austrowęgierski minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, imieniem swojego rządu wystosował do wszystkich mocarstw europejskich propozycję, aby za przykładem solidarności europejskich ambasadorów w Konstantynopolu i same mocarstwa także porozumiały się ze sobą, celem wspólnego postępowania. Propozycja hr. Gołuchowskiego przyjęta została przez wszystkie gabinety jak najżyczliwiej. Kroki potrzebne do urzeczywistnienia tego projektu już zostały uczynione.

Wiedeń 14 listopada (w południe) Klub konserwatywny uchwalił po dwugodzinnej dyskusji rezolucję, postanawiającą, iż sprawę podpisania wniosku Pattaia przez ośmiu konserwatywnych deputowanych uważać należy za załatwioną oraz, że na przyszłość utrzymuje się w całej pełni dotychczasowe statuty klubu. Rezolucję tę należy uważać za zwycięstwo frakcji Dipauli-Morsey-Ebenhoch. Bezpośrednio po uchwaleniu tej rezolucji baron Dipauli zażądał zezwolenia na wniesienie w Izbie interpelacji w sprawie rozwiązania wiedeńskiej Rady gminnej. Głosowanie nad tą sprawą odroczono do dnia dzisiejszego. Nieulega wątpliwości, że baron Dipauli odnośne zezwolenie otrzyma, gdyż w przeciwnym razie całe lewe skrzydło stronnictwa zdecydowane jest opuścić klub Hohenwarta.

Wiedeń 14 listopada (w południe). Poseł Lewakowski zawiadomił piśmiennie prezydenta Chlumecky'ego o złożeniu mandatu z nadmienieniem, że krok jego nastąpił z motywów politycznych, które wyłuszczy w piśmie, wystosowanem do swoich wyborców we Lwowie.

Berlin 14 listopada (w południe). Rząd przedłożył radzie związkowej projekt ustawy w sprawie utworzenia Izb rękodzielniczych.

Rzym 14 listopada (w południe). Wskutek procesu margrabiego de Nayves, rozesłał kardynał Rampolla do wszystkich francuskich arcybiskupów okólnik zalecający czuwać ze szczególną surowością nad księżmi, którzy przenoszą się

z jednej do drugiej dyecezji w charakterze nauczycieli.

Paryż 14 listopada (w południe). Przybyła tu Ludwika Michel. Witano ją okrzykami: „Niech żyje kommuna!“ Ludwika Michel odpowiedziała okrzykiem: „Niech żyje tłum!“

Konstantynopol 14 listopada (w południe). Minister policji Nasim basza usiłuje przedstawić narodowy ruch armeński jako zamieszki anarchistyczne.

Naprzeciwko pałacu sułtana sto yacht cesarski, zupełnie przygotowany do podróży. Zdaje się, że w razie ważnych wypadków sułtan zechce ratować się ucieczką.

Poseł amerykański Terrell wystosował do wielkiego wezyra orędzie zredagowane w ostrych, prawie niegrzecznych słowach, oświadczając, że sytuacja polityczna nie dozwala składać nowemu wielkiemu wezyrowi powinszowań z powodu objęcia przezeń urzędu. Terrell domaga się ochrony dla amerykańskich misjonarzy i stwierdza, że w przeciągu ostatniego miesiąca padło ofiarą fanatyzmu Mahometan przeszło 10.000 chrześcijan.

Konstantynopol 14 listopada (w południe). Sułtan jest podobno coraz bardziej niezadowolniony z Halila-Rifaata. Zapowiadają, że obecny minister handlu, zagorzały staroturecki fanatyk Mahmud Dżelaleddin, obejmie wkrótce urząd wielkiego wezyra. Będzie to hasłem do czynnej interwencji mocarstw.

Konstantynopol 14 listopada (w południe). Porta wysłała do Anatolji dwóch jenerałów, którzy mają objąć komendę w Erzerum i w Bitlis.

Zofja 14 listopada (w południe). Bułgarski minister spraw zagranicznych, Naczowicz, wyjechał do Wiednia. Utrzymują tu, że z podróżą tą łączą się ważne polityczne kombinacje.

Ateny 14 listopada (w południe). Wzburzenie opinji publicznej przeciwko stanowisku, jakie dylannistowski gabinet zajmuje wobec żądań Greków na Krecie, wzrasta z każdym dniem. Rząd grecki wierzy zwodniczym obietnicom Turcji, a Kretyńczykom okazuje najzupełniejszą obojętność; skutkiem tego popularność jego jest całkowicie zachwiana. Parlament, który zwołany zostanie przed Nowym Rokiem, wystąpi zapewne wobec teraźniejszego gabinetu z bezwzględną opozycją.

Berlin 14 listopada. Znowu słychać że większość ministrów pruskich oświadczyła się za jawną procedurą sądową w armji.

Petersburg 14 listopada Depesza *Now. Wr.* z Władywostoku donosi: Z Fuczeu zawiadamiają, że wskutek skoncentrowania w Fuczeu eskadry angielskiej, wicekról natychmiast ukarał śmiercią ośmnastu kuszeńskich morderców, a pozostałych oskarżonych wypędził. Nieporozumienia te uważają za zakończone. Nowe nieporozumienia wynikły pomiędzy Anglją a Japonją z powodu zrewidowania angielskiego statku parowego „Fales“ przez krzyżowiec japoński, poszukujący przewódcy czarnych flag, który zniknął z Formozy.

Petersburg 14 listopada. *Nowosti* piszą, iż od gubernatorów w Królestwie Polskiem zażądano przedstawienia wniosków co do wprowadzenia ustawy węziennej. Nowe wydziały w rządach guberjalnych mają być wprowadzone od r. 1897.

Paryż 14 listopada. W sferach wojskowych panuje niesłychane rozjątrzenie przeciw ministrowi wojny Cavaignacowi, za utworzonie podsekretarjatu wojny w tem ministerstwie. Krok ten uważają za zamach przeciw hierarchji wojskowej.

Paryż 14 listopada. *Journal des Débats*, pochwalając Salisbury'ego za jego mowę, która była glorifikacją jedności mocarstw powiada, że chwila obecna do podniesienia kwestji wschodniej byłaby najgorzej wybraną.

Paryż 14 listopada. Z powodu ciężkich strat poniesionych na giełdzie bankier Colombet i jego żona zastrzelili się. Depozyty naruszone.

Kontantynopol 14 listopada. Pogłoski o zamierzonej jakoby demonstracji armeńskiej w Konstantynopołu, skłoniły posła rosyjskiego Nelidowa do poczynienia przedstawień patrjarsze armeńskiemu. Patrjarcha dał zaspokajające objaśnienia.

Konstantynopol 14 listopada. Z Anatolji donoszą o nowych krwawych starciach skutkiem obopólnych prowokacyj. Na granicy wilajetu erzerumskiego kurdowie splądrowali znowu kilka wsi armeńskich.

Madryt 14 listopada. Z Kuby donoszą, że położenie Hiszpanów na wyspie staje się krytycznem. Dzienniki wzywają rząd, aby zaraz po ustaniu pory deszczowej, rozpoczął operacje wojenne na wielką skalę.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 15 listopada (rano). Wczoraj przyjmował cesarz deputację Rusinów. Bezpośrednio przed przyjęciem deputacji udzielił cesarz posłuchania ks. metropolicie Sembratowiczowi, który złożył Monarsze podziękowanie za założenie ruskiego instytutu duchownego. Cesarz odpowiedział, iż cieszy go, że na życzenie Papieża ponownie mógł coś uczynić dla Rusinów, na których wierność zawsze może się spuścić.

Wiedeń 15 listopada (rano). Poseł Sokołowski złożył wczoraj na posiedzeniu komisji przemysłowej referat o projekcie ustawy w sprawie uregulowania rozmiarów handlu drobiazgowego.

Konstantynopol 15 listopada (rano). Sułtan wydał polecenie, aby wszystkich, którzy stracili możność zarobkowania podczas ostatnich rozruchów, bez względu na to, czy są chrześcijanami, czy muzułmanami, żywić na koszt państwa.

Konstantynopol 15 listopada (rano). W rozmaitych wilajetach zmobilizowano ogółem sto dwadzieścia bataljonów.

Konstantynopol 15 listopada (rano). Dzisiaj po raz pierwszy zgromadzić się ma mięszana komisja kontrolująca dla spraw armeńskich. Komisja po ukonstytuowaniu się rozpocznie obrady nad położeniem politycznem.

Gospodarstwo i handel.

Wywóz bydła. Rozporządzeniem Namiestnictwa dolno-austrjackiego z dnia 22 października 1895 r., wzbroniony został przywóz zwierząt racicowych do Austrji dolnej z powiatów politycznych: Bobrka, Brzozów, Dobromil, Dolina, Gorlice, Grybów, Jasło, Kamionka, Kraków, Krosno, Lwów, Limanowa, Mielec, Pilzno, Rawa, Ropczyce, Rzeszów, Sambor, Stare-Miasto, Tarnobrzeg, Żółkiew, Żydaczów i z okręgu miasta Krakowa.

Obecnie zezwoliło też Namiestnictwo przywozić bydło rogate z powyższych powiatów do Wiednia (St. Marx) pod następującemi warunkami:

1) Na pasportach bydlęcych musi być potwierdzenie weterynarza urzędowego, że miejscowość pochodzenia jest wolna od zarazy i że stan zdrowia zwierząt jest niepodejrzany.

2) Na wagonach, do których załadowano takie bydło, musi być nalepiona kartka z napisem w języku niemieckim *„seuchenverdächtige Thiere“* podobnie, jak to przepisane jest przy przywozie bydła podejrzanego o zarazę płucną na wiedeńską targowicę kontumacyjną (obwieszczenie tutejsze z dnia 1 lipca 1883 roku l. 52.986).

3) Bydło to wolno sprowadzać:

A) rzeźnikom wprost na rzeź;

B) na targ kontumacyjny, lecz tylko w piątek każdego tygodnia.

W pierwszym razie obowiązują następujące postanowienia:

a) Wyładowanie na dworcu w St. Marx może się odbywać tylko na przeznaczonej do tego dolnej części rampy;

b) zwierzęta te wolno przeładowywać do wozów przeznaczonych do przewożenia bydła do rzeźni tylko na wspomnianym oddziale rampy;

c) do wyładowywania, względnie do załadowywania należy posługiwać się osobnym personalem, który stanowczo nie może być używany do posługi na innych oddziałach targowicy. Po ukończeniu wyładowywania. służbę należy poddać pod dozorem weterynarskim, dokładnemu oczyszczeniu i odrażeniu. W tym celu personal ten należy zaopatrzyć w wierzchnią odzież z płótna jak to przepisano według §. 9 rozporządzenia wykonawczego do ustawy z dnia 19-go lipca 1879 r. (Dz. u. p. nr 108 i 109) dla robotników kolejowych, zatrudnionych przy desinfekcji wagonów.

d) bydło rogate wspomnianego pochodzenia może być przewiezione zaprzęgami końskiemi tylko do rzeźni w St. Marx, Untermeidling, Gumpendorf i Hernals, a to do osobnych oddziałów stajen, wyłącznie przeznaczonych na ten cel.

Wozy użyte do tego należy oczyścić i odrazić pod dozorem weterynarskim przed opuszczeniem rzeźni.

e) dokonanie desinfekcji ma być uwidocznione w sposób wskazany wyżej powołaną ustawą.

f) wszystko bydło musi być zabite najpóźniej do soboty w tygodniu, w którym zostało sprowadzone;

g) kontrola ma być przeprowadzona przez wydawanie poświadczeń wywozu, podobnie jak to dla zwierząt podejrzanych o zarazę płucną jest obecnie w użyciu.

Jeżeli bydło ma być wprowadzone na targ kontumacyjny, oprócz powyżej wyszczególnionych, mają być zachowane jeszcze następujące przepisy:

a) Takie bydło przeznaczone na targ, może być jedynie przewożone w piątek każdego tygodnia przy zachowaniu powyższych zarządzeń.

b) wolno je wyładowywać tylko na dolnej części rampy dla zwierząt i jeśli przy rewizji weterynarskiej okaże się zdrowem, spędzić do stajen przy rzeźni w St. Marx najkrótszą drogą przez plac kontumacyjny i przez bramę wiodącą do rzeźni.

Po odpędzeniu zwierząt należy oczyścić i odrazić użytą drogę;

c) sprzedaż tych zwierząt na targowicy kontumacyjnej należy uskutecznić w sobotę między 9—2 godziną, a następnie odprowadzić do rzeźni w Gumbendorf, Meidling i Hernals;

d) zwierzęta niewyprowadzone tego samego dnia należy odpędzić bezwarunkowo do rzeźni w St. Marx i tam poddać rzezi;

e) wszystko wprowadzone bydło należy wybić w ciągu 8 dni.

Odpowiedzi Redakcji.

Pięknej ale bezimiennej w Krakowie. W liście łaskawej Pani czytamy: „Moim obowiązkiem jest donieść, żeby Szanowna Redakcja wypisała ostrzeżenie, ponieważ zostałam w sklepie z futrami... na Grodzkiej ulicy bardzo oszukaną i wyzywaną. Żydowstwo już formalnie chce nas zniszczyć. (A czemu Pani do żydów chodzi, czemu Pani u chrześcijan nie kupuje?) Nie podpisuję się, bo nie chcę już mieć do czynienia z tem żydowstwem“. — Więc łaskawa Pani ręce umywa, ale chce, byśmy my za nią wzięli całą odpowiedzialność. To bardzo wygodne, my jednak nawet dla pięknych dam do takiego bohaterstwa, mającego wszelkie cechy niedorzeczności, nie jesteśmy zdolni, więc też nazwiska owego kupca, który panią oszukał, wcale nie umieszczamy. Nawet kobiecie nie wolno oskarżać bezimiennie... A teraz jaki z tej całej sprawy wyciągniemy sens moralny? Oto, żeby nigdy i pod żadnym warunkiem nie kupować u żydów.

Szanowny Zarząd Kółka rolniczego w Małej, p. Wielopole. O ile wiemy, Towarzystwo, o które panowie pytacie, jest instytucją uczciwą i zasługującą na zaufanie.

Wpan Antoni Bahr w Radymnie. Każda księgarnia udzieli na żądanie bliższych szczegółów.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. J. Głębocki z Podola ros. W. Mandl z Wiednia. J. Seferowicz ze Lwowa. St. Rajchacz z Paryża. W. Klobassa z Polanki. St. Klobassa ze Skołyszyna. S. Rudnicki z Oświęcima. H. Kaufmann z Gorlic. St. Słomocki z Galicji. T. hr. Łubieńska z Galicji. J. Niemcewicz z Podola ros. C. Żurowska z Podola ros.

Hotel Saski. C. Żebrowska z Rudy pod Kamieńcem. St. Mierzejewski z Warszawy. St. hr. Rzewuska z Abazji.

Hotel Drezdeński. M. Lenke z Wiednia. E. Falkenan z Wiednia. Dr K. Tabry z Kęt. St. Czarnecki z Warszawy. A. Behrens z Frankfurtu nad M. Dr J. Fechbdegen z Rzeszowa. B. hr. Skarzyński z Warszawy. J. Mayer z Berlina. I. Ginger z Pesztu. A. Frankl z Wiednia. I. I. Leinkauf z Wiednia.

Hotel Krakowski. St. Niemojewski ze Lwowa. Br. Łabędzki z Król. Pol. St. Żelechowski z Baryczki. A. Bergman z Cyfahi. Z. Szczepanowska z Wiednia. Z. Smogrzewska z Ks. Poznańskiego.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 13 listopada — 2 godz. 30 minut po po.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	99 05	Anglobank	164 25
„ srebrna	99 25	Union	311 –
„ 4% złota	110 90	Bankverein	145 75
„ 4% koronowa	99 90	Akcje Länderbank	237 25
Akcje bank. aust.-w.	1015	„ kol. Kar. Lud.	— —
„ kredytowe	371 50	„ „ lwowsk.-czerniow.	— —
Londyn	120 70	„ „ południ.	99 75
Napoleony	9 61	Elbenthal	256 50
Dukaty	5 69	Nordbahn	3340
Marki	58 97½	Staatsbahn	358 50
4% Renta węg. kor.	97 95	Alpin	84 —
4% „ „ złota	120 45	Akcje tytoniowe	79 —
Losy prem. węg	159 75	Ruble	129 75
Losy tureckie	58 75		

Berlin 13 listopada.

Banknoty austr.	169 40	4% Listy likw. pols.	67 70
Krótki Wiedeń	169 30	Renta włoska	85 62
Banknoty ros.	220 30	Akcj. austr. kred.	232 25
Listy zast. pols.	219 10	Ultimo Ruble	220 25

Usposobienie giełdy spokojne,

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.